

# Wróćmy!

*Pismo Wojska Polskiego we Francji*

## ROZKAZ DZIENNY

P. o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Wł. Anders wydał w dniu 26. 2. 1945 następujący rozkaz dzienny do Polskich Sił Zbrojnych:

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy!

Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, obejmującej obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili, Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej.

Obejmując dowództwo nad Wami, stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dziejowych dobrze się zasłużyły sprawie Polski i jej Aliantów. Aby siła nie rządziła nad prawem, pierwsi chwyciliśmy za broń 1-go września 1939 r. Samotni przeciwstawiliśmy się wówczas całej potędze niemieckiej. Walczyliśmy w Lotaryngii i Alzacji, pod Narwikiem, w Tobruku, pod Monte Cassino, w Anconie, na Liniach Gotów, w Apeninach, pod Falaise i Arnheim. Walczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom Polskim przypadł zaszczyt dopomóc Anglii w historycznej Bitwie o Wielką Brytanię.

Armia Krajowa przez zgórą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy, zyskując podziw nawet u naszych wrogów. Powstanie w Warszawie, najwspanialsza bitwa tej wojny,

wypisane jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki tobie Żołnierzu Polski, wypełniliśmy wobec Aliantów wszystkie nasze zobowiązania.

Stwierdzam, że spełniliście wasz obowiązek wobec Ojczyzny.

Ze sztandarami okrytymi chwałą, stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego Narodu. Oczy wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonego kraju, patrzą na nas z uczuciem nadziei. Wiedzą oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą, z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz postanowieniami legalnego Rządu.

Pamiętać musimy, że w wyniku tej wojny zatriumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Uczciwy i sprawiedliwy świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej i niepodległej. Zgodnie z honorem, do Polski takiej wrócić chcemy jako żołnierze, z bronią w ręku.

A jeżeli obcy ludzie, lub bojaźliwi,



pytać was będą o co walczyście, odpowiadajcie, że żołnierz Polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu: aby w naszym kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem.

Nasze Obozy i Stacje Zborne we Francji są jakby pierwszym etapem dla polskich żołnierzy, ciągnących ze wszystkich zakątków Europy do Polskich Sił Zbrojnych, walczących przy boku Aliantów o świętą naszą sprawę.

Czy będzie to młody ochotnik z patriotycznej emigracji polskiej we Francji, — czy weteran z kampanii wrześniowej lub francuskiej, — czy bojownik z Armii Krajowej, — czy „niewolnik” z obozów jenieckich, koncentracyjnych lub pracy przymusowej z Niemiec, — czy wreszcie zbieg, przymusem wepchany w szeregi wroga, — wszyscy muszą przystanąć tu, na tym francuskim etapie swej wędrówki, zanim odcjdą do oddziałów w Anglii, Holandii lub Włoszech.

Tu spotykają się oni po raz pierwszy z polskim wojskiem, które w naszych warunkach wyrasta na symbol tych wszystkich wartości moralnych i politycznych, w imię których Polacy pierwsi w bój poszli.

Tu spotykają się również z tą rzeczywistością polską, którą nasze sztandary wobec całego świata i w oczach każdego Polaka reprezentują — z rze-

## DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

czywistością Polski Walczącej, o Ojczyznę — w duchu kościuszkowskim Wolną, Całą, Niepodległą.

W tych okolicznościach wydawanie czasopisma żołnierskiego na tym naszym francuskim etapie nie tylko okazało się konieczne, stało się wprost obowiązkiem, od którego żaden Polak piszący z terenu Francji, uchylić się nie może.

Pismo więc nasze, którego pierwszy numer dziś na obozy, rzucamy, poświęcone jest Wam Żołnierze Polski, przebywający na ziemi francuskiej.

Pragniemy — byście w tym pierwszym postoju nowym dla Was żołnierskiego życia znaleźli w naszych łamach ten pierwszy kontakt z tą Polską, która od września 1939 r. ofiarnie walczy i sztandar swych świętych praw przed całym światem wysoko trzyma.

Chcemy oświecić Wam drogę prawdy poprzez bagna obcej i częstokroć wrogiej propagandy, która codziennie

głosem z radia lub słowem z prasy potokiem frazesów i kłamstw każdego z nas odurza i zalewa.

Prawdy, która dla nas żołnierzy polskich jest tylko jedna — prosta, jasna i wyraźna, jak rozkaz za którym 1-go września 1939 r. poszliśmy w bój, najpierwsi z Aliantów, — prawdy, o którą od sześciu lat ofiarnie walczymy i przy której od sześciu lat wbrew wszystkim kłami i wbrew wszystkim niezłomnie trwamy.

Jesteśmy Twoim pismem polski żołnierz, skupiający się na ziemi wolnej Francuzów. Dla Ciebie chcemy pisać. — Tobie o Polsce i Twoich bliskich mówić. — Ciebie o sytuacji w kraju, Francji i świecie informować. Przy Tobie będziemy stać jak wierni towarzysze, — wierzymy bowiem narówni z Tobą, że do Polski wolnej, całej i niepodległej, wszyscy razem, z bronią w ręku, wrócimy.

REDAKCJA



Już lat przeszło pięć dzwięćzy nam nieustannie w uszach to słowo. Od pięciu przeszło lat spotykamy je na każdym zakresie naszego życia, powtarza się w nieomal każdej myśli codziennej, przybiera formy refrenowych zdań, rodzi w nas tęsknoty za daleką Ojczyzną, przypomina o obowiązku walki, każe wierzyć...

Zrodziło się ono w każdym z nas z chwilą przekroczenia słupów granicznych Państwa Polskiego. W szeregach Armii Polskiej we Francji przybrało ono formy piosenki. W obozach pracy utworzonych dla żołnierzy polskich po klęsce Francji w 1940 r. stało się zawołaniem naczelnym każdego znajdującego się tam żołnierza polskiego.

W jednym z tych obozów — Caylus — oblekło się ono w szatę konkretną, stając się tytułem pisma obozowego. A było to tak:

W tym dużym obozie, bo liczącym ponad 3.000 oficerów, podchorążych i żołnierzy, znajdował się jeden z wielkich poetów polskich doby współczesnej — Józef Łobodowski. Koło niego grupowała się grupa ludzi, w skład której wchodził między innymi artysta-malarz Wincuk Januszewski i profesor P. Kiedy zrodziła się idea założenia pisma, zaczęły się nieskończone spory i dyskusje o jego tytule. Zdecydowano się wreszcie ogłosić konkurs. Nagrodą za najlepszą nazwę miała być butelka koniaku. Odpowiedzi przyszło kilka. Wśród nich tytuł: „Wrócimy”. Został on zaadoptowany bez dyskusji. W noc po ogłoszeniu wyników pewien murarz z Warszawy, zwycięzca konkursu, długo chodził po obozie, nie mogąc znaleźć swego baraku. Twierdzono, że to skutki otrzymanej nagrody. I tak powstał tytuł. Strona finansowa została rozwiązana przy pomocy P.C.K. w Tuluzie. Pomoc ta była jednak krótkotrwała. P. J. Łobodowski nie chciał i nie mógł w swym sumieniu, będąc redaktorem naczelnym, poddać pisma cenzurze ludzi, którym artykuły z „Wrócimy” wydawały się zbyt ostre.

Wyszedł pierwszy numer, drugi, potem trzeci, najobszerniejszy, poświęcony Bożemu Narodzeniu. Nie trzeba dodawać, że duszą wszystkich numerów był J. Łobodowski. Biła z tych nume-

rów, zdobionych drzeworytami Januszewskiego, jakaś moc rodząca się z goryczy klęski doznanej, a każąca patrzeć jasno w przód i nie ustawać w walce. Szybko też „Wrócimy” wyszło poza ramy jednego tylko obozu i rozszło się po Tuluzie, dotarło do Lyonu i Grenoble. Było ono pierwszym pismem polskim wychodzącym nielegalnie we Francji po klęsce czerwcowej. Było ono przedłużeniem pracy dziennikarzy polskich walczących samotnie w Polsce Podziemnej na łamach swych pism.

Po trzecim numerze nastąpiła pewna przerwa. Łobodowski, zmuszony do opuszczenia obozu na skutek nieporo-

HENRYK RYS

## WRÓCIMY

zumień z ówczesnym komendantem obozu, stracił powielacz. Po dwu jednakże miesiącach nieustannych wysiłków „Wrócimy” ukazało się ponownie. Tym razem redakcja znajdowała się w Tuluzie. Z mniejszymi, lub większymi przerwami wychodziło ono aż do numeru 7, który ukazał się w lecie 1941 r. Wszystkie numery były nacechowane tą samą nieugiętą postawą walki o wielkość Polski. Marzyła się Łobodowskiemu Polska wielka, wiążąca ze sobą ludy z nią sąsiadujące dobrowolnymi związkami, promieniująca swym duchem na całą Europę środkowo-wschodnią, wnosząca nowe elementy do skarbcza kultury europejskiej.

We wrześniu 1941 r. Łobodowski opuścił Francję, chcąc się dostać do Anglii, by tam nawiązać kontakty dla utworzenia na terenie Francji organizacji konspiracyjnej o charakterze wojskowym. Po przejściu granicy francusko-hispańskiej Łobodowski wraz ze swym współtowarzyszem Z. Kubińskim zostają aresztowani przez straż graniczną hispańską za przekroczenie granicy i posiadanie broni. Prawie dwa lata siedzą w więzieniu w Figueras. Obecnie Łobodowski znajduje się w Barcelonie.

Po rocznej przerwie, w roku 1942, „Wrócimy” ukazało się na nowo, redagowane tym razem przez prof. P. Już od pierwszych numerów mimo nadesłanych wierszy przez Łobodowskiego, dał się odczuć brak wielkiego poety i publicysty. Mimo wszystko jest ono jednak na poziomie. Z dłuższymi przerwami wychodzi kilka numerów. Wychodzą one kosztem niesłychanych wysiłków prof. P. W tym okresie Francja Południowa znajduje się pod okupacją niemiecką. Na wiosnę r. 1944 prof. P. wraz z żoną zostają aresztowani. Od tego czasu ślad po nich zaginął. Są poszlaki wskazujące, że zostali rozstrzelani. Tu urywa się ślad po „Wrócimy”.

Rodzi się ono dzisiaj. Rodzi się z tych samych tęsknot, z tych samych potrzeb żołnierza polskiego. „Wrócimy” podniesione jak żagiew ręką Łobodowskiego i oświetlające czarne noce narodowe, kontynuowane jest samorzutnie przez jego następców. Idea się nie zmienia. Przy warsztacie stają tylko inni ludzie. Historia jest jednym ciągiem idei. Ludzie podają ją ludziom, pokolenia pokoleniom.

Zmieniło się tylko jedno. Smutniej na sercu dziś, reaktywując „Wrócimy”, niż w momencie jego tworzenia. Wtedy przyszłość była przed nami bez zastrzeżeń i zwycięstwo wdawało się łatwe. Wierzyliśmy mocno w zasady sprawiedliwości i demokracji. Dziś otwierają się nam oczy. Ale nie zmienia się nasza wola walki. Cięży na nas potworny spadek 6 milionów obywateli polskich poległych w walce o wolność i pełną niezależność, w walce o hasła, których współwłaścicielem czuł się i czuje każdy Polak. I pod groźbą oskarżenia nas o zdradę przez cienie tych, którzy padli w walce o lepszą dla nas przyszłość, wierząc, że będziemy godnymi ich następcami, — musimy wytrwać na stanowisku nieugiętej postawy w obronie naszych słusznych praw, krwawo zapłaconych, do pełnej wolności i niezależności. Tym wyrazicielem otwartej i odważnej postawy społeczeństwa polskiego było zawsze „Wrócimy” i nim pozostanie.

Henryk RYS.

Wojna obecna z jej okropnościami, nasuwa umysłom najbardziej nawet nie zastanawiającym się nad życiem, pytanie dotyczące sensu tego, co dzieje się w świecie: po co tyle ofiar wolności, mienia, zdrowia i życia ludzi? Jaki jest cel tego najsilniejszego, jaki znamy, wstrząsu i tak głębokiego wyłomu w życiu i rozwoju Polski oraz tytułu dzielących jej los ludów i narodów?

Na pytanie to, dotyczące sensu obecnej wojny, odpowiedzieli już wrogowie nasi, którzy tę wojnę przygotowali. Prowadzą ją oni po to, by narzucić światu ów rzekomy nowy, w rzeczywistości jednak stary jak upadek człowieka, porządek, polegający na odebraniu siłą jednostkom i narodom prawa do swobodnego rozporządzania życiem i jego dobrami, na uczynieniu ze zwyciężonych niewolników, pracujących dla interesu zwycięzców. Jest to,

## SENS WALKI

jak widzimy, program nie nowy, będący rozwinięciem znanej zasady eksploatacji słabszego przez silniejszego. Nowym w tym programie jest to, że gwałci otwarcie i systematycznie stare, bo już przez Dekalog głoszone, przykazania: „Nie będziesz kradł... Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego, ani roli jego, ani sługi i służebnicy jego, ani wołu i osła jego, i wszystkich rzeczy, które są bliźniego twego”. Ponieważ postępowanie naszych wrogów jest podeptaniem tych przykazań, muszą oni na swe usprawiedliwienie powoływać się na ów nowy porządek świata, jako na sens ich walki.

Jasną jest również rzeczą, po co walczą Polska, a za jej przykładem narody, które sprzeciwiły się zbrojnie

najazdowi wrogów naszych. Sprzeciw ten podyktowany jest przez instynkt samoobrony, wrodzony każdej istocie żywej. Prawo do życia i do rozwoju nadane jest tworem Bożym przez samego twórcę, który nie na próżno nie tworzy i którego plany nie potrzebują do swej realizacji zgody tej czy innej władzy ludzkiej. Wszystkie więc wywody naszych wrogów o prawach do życia i rozwoju, przysługujących w pełni przedstawicielom jedynej wyższej rasy, do której oni się zaliczają, a wynikającej z tych praw potrzebie przyrostu t. zw. Lebensraum, czyli przestrzeni wydartej innym ludziom dla ekspansji własnego życia, wszystkie te wywody są w oczach naszych nędznym pretekstem, pod którym się



kryje instynkt grabieży. Instynktowi temu, który inspiruje wszystkie, jakie mają miejsce na ziemi, akty bandytyzmu, przeciwstawiamy walcząc nasz instynkt i nasze od Boga potwierdzone prawo do życia i do rozwoju.

Czyż tylko jednak o to walczymy? Czy wystarczy nam, że prędzej czy później nieprzyjaciół nasz osłabiony w swej mocy, powiedzmy nawet kompletnie rozbity, wycofa się z granic Polski i da nam choćby najwyższe odszkodowania, byśmy z ich pomocą mogli przystąpić do odbudowy kraju i państwa? Gdybyśmy taki tylko mieli osiągnąć rezultat, to nie na wiele przydałyby się nam utrapienia i ofiary wojny. Nie skończyłaby się ona naprawdę, ale tylko przycichła, przytłumiła zewnętrznie, by wybuchnąć tym prędzej i tym gwałtowniej, im więcej nieprzyjaciół nasz posiadać będzie środków do jej wznowienia. Byłoby bowiem naiwne mniemać, że instynkty narodów oraz ich dążenia mogą się zmienić pod wpływem wypadków zewnętrznych, takich jak wojna, jak rewolucja polityczna lub społeczna, jak głód, mory czy inne klęski. Wszystko to nie zmienia fizjonomii moralnej narodów, nie niszczy w nich ich złych instynktów, ale przeciwnie zaostrza te ostatnie i czyni im podatne siły ciała

i ducha. Błędem więc nie do przebaczenia po tylu wręcz przeciwnych świadectwach historii, byłoby wierzyć, że sąsiedzi nasi zmieniają się i poprawią w stosunku do nas pod wpływem przejść i doświadczeń obecnej wojny.

Walczymy więc po to, by w traktacie przyszłego pokoju nie przekreślano historii, zamykając bezkarnie oczy na jej świadectwa, nie licząc się z ujawnioną w niej tylokrotnie psychiką tych narodów, które całego czasu po tamtej wojnie użyły do przygotowania obecnej. Walczymy o to, by nie wydawano nas jak po Traktacie Wędsalskim na łup naszych sąsiadów, by nie budzono i nie zaostrzano ich złych apetytów, pozostawiając im preteksty do wtrącania się do naszych spraw, w postaci korytarzy, wolnych miast lub mniejszości narodów. Krótko mówiąc, walczymy o to, by państwa zwycięskie nie popełniały na nowo tych okropnych błędów, które w konsekwencjach swoich okazały się tak zgubne dla Polski. By zapobiec na przyszłość podobnym błędom i wynikającym z nich niebezpieczeństwom dla Polski, trzeba był jej oprzeć na trwałych podstawach. Najważniejszą w tym względzie sprawą dla Polski jest możliwość realizacji swego powołania. Warunki niezbędne do tego są następujące:

1. Polska musi mieć zapewniony swój ład wewnętrzny, na wolności oparty, którego to ładu pod żadnym pretekstem ingerencji państw obcych zakłócić nie powinny.

2. Dążenia Polski do pokoju wewnętrznego i do pokojowych stosunków z sąsiadami nie powinny być paraliżowane ani utrudniane przez wpływy polityki zagranicznej. Odnosi się to szczególnie do roli pokojowej, jaką ma Polska na Wschodzie.

3. Polska musi mieć zapewnioną wolność w realizowaniu swych ideałów moralnych, stanowiących treść jej racji stanu i cel najgorętszych i najwytrwalszych jej dążeń w kolejnych wiekach.

4. Ostatnim wreszcie warunkiem, którego wymaga powołanie Polski, jest, by miała ona stały udział w utrzymaniu ładu europejskiego.

Wszystkie te warunki streszcza w jednym zdaniu Naczelny Wódz gen. Wł. Anders, gdy mówi w swym Rozkazie Dziennym: „*Żołnierz polski bije się o to, aby w naszym kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem*”.

Pielgrzym

## DWIE DYWERSJE

Choć jesteśmy wojskiem, nie mogliśmy przeciwstawić się okupacji Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną. Nie mogliśmy zmienić drapieżnych zamysłów rządu moskiewskiego, dążącego do przeobrażenia wojskowej okupacji w Polsce na trwały zabór. Nie mogliśmy również przeszkodzić z bronią w rękę powstaniu nowej targowicy i komitetowi zdrady narodowej w Lublinie. Po potopie niemieckim, zalewa nas potop rosyjski, resztki ludności Warszawy wywieziono na Zachód, — resztki ludności polskiej ziem kresowych wywieziono na Wschód.

Ale nie tylko odbywa się próba likwidacji Narodu Polskiego.

Nieprzyjaciół, który prowadzi z równym natężeniem jak działania wojenne, akcję polityczno-wojenną, posługując się ogromnymi pieniędzmi, planem i wyszkolonymi ludźmi — stara się w tym najgroźniejszym dla nas etapie wojny, rozsądzić od wewnątrz naszą jedność, podważyć dyscyplinę i poczucie odpowiedzialności żołnierza polskiego. I to jest groźne. Do tego zagadnienia nie wolno nam ustosunkowywać się pasywnie. Żołnierz polski może nie mieć wpływu na rozwój wypadków politycznych, bo polityka to nie jego rzemiosło, — może być jak w tej chwilowej klęsce politycznej swego państwa, chociaż patrzy na to z wysokości zdobytą krwawo góry Monte Cassino. — Ale gdy zaczyna działać dywersja małości ducha lub podłej zdrady w jego szeregach, musi pod grozą odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej i wierności przysiędze żołnierskiej, przeciwstawić się jak tylko potrafi i warunki mu na to pozwalają.

Jesteśmy we Francji świadkami

pierwszych prób tej dywersji. Idzie ona z dwu kierunków. Pierwszy, mniej groźny, idzie z zewnątrz i jest łatwy do zauważenia. Kręcą się naprzykład przed koszarami różni niepolscy obywatele, podchodzą do służby w metrze lub na ulicy do żołnierzy, ofiarowując drobne usługi, zapraszając na „bale wolności”, wciskając do rąk wrogą nam prasę pisaną w języku polskim.

Staliśmy, zmiekczyjącym argumentem tych łapsów, jest sentymentalne: „my wszyscy przecież jesteśmy Polacy”. Kościuszko, Mickiewicz, chociaż napewno sobie tego nie życzą, nie schodzą im z ust. Są to widoczni, jawni agenci wrogiego nam państwa, ludzie których nie wżrusza poza pieniędzmi. Służą więc kolejno albo w Gestapo albo w NKDW.

Drugą dywersją idzie od wewnątrz i tu trzeba wyczerpać dobrze słuch a oczy mieć na wszystko otwarte. Wszystkie podłe rzeczy zaczynają się od ludzi małych, a tych jak w każdej społeczności ludzkiej, możemy znaleźć i między sobą. Tak już jest na świecie, że wielkie czasy wymagają wielkich charakterów. Każda wojna, a szczególnie ta, przeprowadza bezwzględna selekcję i oddziela plewy od ziarna. Odpadają oportuniści i kompromisowcy, karierowicze i wazelinarze, wygodnicy i tchórze. Wiemy o tym dobrze, że nie brak ich we Francji i z nich mogą rekrutować się ci, którzy gotowi będą szukać nowej recepty na „przetrawianie”, „przetrzymanie”, „chwilowe ułożenie się”, „rozsądne, realne pociągnięcie” itd. Żołnierz nie tylko musi się wystrzegać tego typu asekurantów politycznych, żołnierz powinien ich też pięć bezwzględnie, o ile tylko odkryje obecność ich w oddziale. Każdy z nas

ma pełną świadomość, że Polskie Siły Zbrojne są z jednego bloku wykućte — z bloku miłości, ofiary i wiary w słuszność polskiej sprawy. Do tego bloku doszliśmy jako ochotnicza część Emigracji Polskiej z Francji, biorąc na siebie obowiązek wzmocnienia naszego hartu na jeszcze cięższe próby.

Jest nam ciężko i chwilami się wydaje, że już sił nie starczy do dalszej walki, słabi kruszeją lub chwieją się: mówią, że świat nas nie rozumie, że lekceważy naszą niezłomność i bezgraniczne poświęcenie. Pozorne to zjawisko, nie możemy poddawać się temu. Wywołane ono jest usilnym i przemożnym oddziaływaniem wpływów rozstrajających i poniżających politykę państw alianckich, celowym zakłamaniem i perfidnym podbijaniem, jak na meczu międzynarodowym, starej piłki „Demokracja”, po to tylko, by w niczym nie być demokratą. Poza nami naprawdę wrasta w sumienie odległych i bliskich Narodów, świadomość polskiej mocy i polskiego oblicza. Wpisaliśmy krwią, tym jedynym atramentem ludzkiej historii nazwiska nasze w rzedzie obrońców prawa i wolności jednostek i narodów małych. Uzyskaliśmy wbrew pozorom, w ich gronie miejsce przodownicze. Stolicy niema na świecie, która mogła by równać się Warszawie. Także to wymowny, chociaż krwawy symbol. Nie wolno więc nam z pierwszego miejsca ustępować, bo równałoby się to dezercji i straszemu marnotrawstwu. Naród nie może cofnąć się w połowie wysiłku. Prawem czynu ludzkiego jest konsekwencja i wytrwałość. To tylko przynosi owoce i to tylko da nam zwycięstwo.

Bolesław Ucherski



# NA WARTOWNI

Intensywność procesów przeorywających świat, wyznacza chwili obecnej miejsce w rzędzie takich wstrząsów dziejowych, jakim był w czwartym stuleciu upadek Imperium Rzymskiego, otwierający długi okres anarchii politycznej w Europie, jakimi były Odrodzenie i Reformacja, stanowiące pierwsze próby wskrzeszenia ładu na podstawie kanonów starożytnych, jakim był wreszcie w XVIII wieku rozkwit liberalizmu, mającego na długo stać się podstawą porządku polityczno-społecznego Europy.

Obecnie znów — i to bardziej niż kiedykolwiek indziej — jesteśmy zmuszeni do rewizji dotychczasowych koncepcji organizowania życia zbiorowego świata. Kartezjański racjonalizm, dokoła którego osnuwała się w ciągu stuleci doktryna liberalna, ulega pod działaniem rozprzegającej mocy wydarzeń kompletnemu rozkładowi. Nie widzi się jednak — mimo szumnych haseł i frazesów — nic, coby wskazywać mogło na chęć podtrzymania rozbijanej od lat idei wolności człowieka i narodów, idei, której strzępki gniją po wszystkich polach bitew, po obozach koncentracyjnych, po kazamatach cytańd, po bezdrożach Syberii. Odwrotnie — przeżywamy okres niestęchanie ostrych nieporozumień i kontrowersji, mających źródło w zapominaniu przez część ludzkości o zasadniczym elemencie kształtującym rzeczywistość.

Zdrowe i przyjazne stosunki między narodami, mogą się ułożyć jedynie na zasadzie uczciwości. Wszystkie inne elementy są wtórne, podczas gdy uczciwość jest czynnikiem — par excellence — pierwszorzędym. Z miejsca należy dodać, że nie można mówić o uczciwości pod żadnym kątem jej nałożenia, bo byłoby to sprzeczne z logiką. Uczciwość jest sama w sobie doskonałością, elementem kompletnym, niepodzielny, i nie mogącym podlegać żadnym wibracjom. Najmniejsze nawet odchylenie powoduje wypaczenie doskonałości i tworzy z niej fikcję a więc zakłamanie.

Przyglądając się dzisiejszym wydarzeniom w polityce międzynarodowej, widzi się zadziwiający brak uczciwości a więc zasadniczego elementu kształtującego zdrową rzeczywistość. Z drugiej strony aż nazbyt jaskrawie wypływa na powierzchnię nieuczciwość i wszystkimi sposobami stara się o prawo obywatelstwa. Czy aby uczciwość jeszcze wogóle na świecie istnieje? Sądziłbym, że tak. Ale ten sąd nikogo nie obowiązuje. Ma on siłę tylko — in partibus fidelium. Jako o czymś realnym mówić w tej chwili, o uczciwości nie możemy, mimo, że jej imienia bardzo często się jeszcze używa — jeszcze częściej nadużywa. Sprawia się jej zresztą uroczysty pogrzeb, z zachowaniem należnego ceremoniału, z uronieniem kilku szlachetnych łezek i wygłoszeniem zdawkowych przemówień. Na ludzi, którzy starają się dowieść, że uczciwość istnieje, że nie umarła, że jest tylko w letargu i że należy ją obudzić a nie grzebać, patrzy się niechętnie i

odrzuca ich wnioski cyfrą 396 przeciw 25.

Konstruowanie Europy na zasadach nieuczciwości, z konieczności musi wywołać reakcję. Z chwilą podpisania nieuczciwego pokoju, pozytywna praca nad odbudowywaniem mocno zgruchotanej — pod względem materialnym i moralnym — Europy, będzie napotykać na przeszkody. Miał cały wysiłek obracać na wyłatanie poszarpanej kultury, na ważną dla ludzkości walkę o ideowe oblicze człowieka, o wyzwolenie go z więzów egoizmu, deprawacji i źle pojętych tradycji, miał konstruktynęj pracy nad koncepcją jak najszybszego i jak najlepszego zorganizowania życia zbiorowego narodów, słowem przywrócenia człowiekowi jego godności i postawienia Europy na nogi — wysiłek jednych zwróci się w kierunku intryg i zawiści, innych — zawiędzonych nadziei, a jeszcze innych — nienawiści, co trzymać będzie Europę a z nią i świat w stanie ostrego pogotowia.

Nietylko narody pokrzywdzone, ale i krzywdzące czy wspomagające krzywdzicieli, będą czuły się jak na wulka-

## J. PIŁSUDSKI

Polska zaczyna być modna, zaczyna być kwestią, która jest dokuczliwa, gdyż trzeba wobec niej zająć swoje stanowisko wszędzie na całym świecie.

Kalisz, 29. 7. VIII. 1927 Przemówienie do Legionistów.

nie. Nie sposób pomyśleć, że pewne narody znane ze swej purytańskiej wprost moralności, zechcą lekkomyślnie podważać swoje etyczne konto, jakie sobie przez wieki wypracowały u ludów świata. Ale jeżeli nawet wskutek pewnej niekorzystnej dla nich koniunktury (a nie przemyślanej taktyki), zdecydowały się już na posunięcia sprzeczne z ich prawdziwym przekonaniem; jeśli przekreśliły w stosunku do innych swe uświęcone niemal doktryny liberalizmu; jeśli tym nadczarowały już poważnie swe konto w oczach świata, będzie to — w wypadku nie zawrócenia z drogi — kamień węgielny pod nową epokę, epokę obfitującą w cięższe od średniowiecznych mroki — epokę nieuczciwości.

Konsekwencje opierania konstrukcji Europy na nieuczciwości nie każą na siebie długo czekać. Będą wyrastały z dnia na dzień na zewnątrz i wewnątrz w każdej komórce europejskiego ciała, pod postacią fałszu i intrygi u jednych, wyrzutów sumienia u drugich, zrywów wolnościowych u następnych. Będziemy żyć wówczas wszyscy w atmosferze daleko odbiegającej od współpracy, pomocy, w atmosferze obfitującej w konflikty, łatwo mogące spowodować burzę. Świat będzie się dusił w trujących oparach własnych nieprawości.

Więc nigdy nie zmaleje ta fala krzywd i cierpień zadawanych człowiekowi przez człowieka? Więc to co nazywamy cywilizacją i sprawiedliwością ma być tylko czymś w rodzaju wytrychów w ręku złodzieja? Więc kultura i etyka ma znaczenie tylko o

tyle, o ile ułatwia dokonywanie zbrodni?

Zaiste — po pięciu latach najkrwawszej walki w dziejach świata i to walki prowadzonej przeciw o prawo ludzi i narodów do wolnego bytu; walki kosztującej morze krwi i łez, energii i cierpień; po pięciu latach niezrównanej w okrucieństwie lekcji jaką dał światu obłąkany naród niemiecki, po tych pięciu latach najtragiczniejszego z Adwentów — czyż ludzkość zdobyć się ma tylko na usankcjonowanie Nieuczciwości jako... Jutrzenki Narodzenia?...

Kilka lat przed wojną, kiedy zwykła uczciwość w stosunkach kupieckich zaczęła być przeżytkiem, istniał b. ciekawy — zarówno z punktu widzenia ekonomicznego jak i psychologicznego — zwyczaj pobierania przy większych transakcjach, czeków... bez pokrycia. Wygląda to na paradoks ale jest niestety prawdą. W ten sposób przeczny czy nieufny wierzyciel zabezpieczał się przed nieuczciwością dłużnika, który za wszelką cenę starał się uregulować należność w terminie, w obawie przed procesem karnym za oszustwo.

Nasuwa mi się tu dziwne porównanie. Jeden z naszych kontrahentów zaangażował się mocno w stosunku do nas, wystawiając nam przed sześciu

laty wysoki czek. Sześć lat mieliśmy dobrą wiarę i nadzieję, że nasz kontrahent wywiąże się ze swych obowiązków, jeżeli nie z galanterią, to bodaj z uczciwością. Lecz dzisiaj, gdy zbliża się termin zobowiązania okazuje się nagle, że czek ów nie ma niestety! — pokrycia. Jeżeli w stosunkach między ludźmi byłoby to rzeczą wysoce karygodną, czym jest w stosunkach między narodami?

Próbuje nam się wmówić, że czek ów opiewa na inną sumę, względnie, że suma ta wogóle nie była jasno określona lub też, że był wystawiony in blanco. Robi się zwykły „fajt” i żąda przeróżnymi sposobami, abyśmy zaodzielili się na proponowaną przez dłużnika sumę. Nie zgadzamy się na to. Dlaczego? Prosta rzecz. Czek ten był największą gwarancją naszego bytu i zgoda na zmianę sumy, równa się samobójstwu.

Samobójstwo jest rodzajem tchórzostwa a tego Polakom narzucić nie można. Jedną przed nami jest droga — droga uczciwości. I jeden cel — Polska. Nie piszę wolna, niepodległa, silna, mocarstwowa. Sam wyraz — Polska — jest już synonimem tych elementów, jest wszystkim.

Przeżywamy okres nieporozumień i kontrowersji, przedzieramy się przez splot zagadnień niewątpliwie trudnych do rozstrzygnięcia. Ale czynimy to z ufnością i wiarą w świętość naszej sprawy. Sprawy — serca Europy. Bo za taką właśnie sprawę Polski uważać musimy.

I będziemy o nią walczyć z zapałem i szaleństwem nawet, aż do chwili, kiedy na świecie zapanuje obudzona z letargu — uczciwość. Ogończyk.



# O „LINII CURZONA” i innych sprawach granicznych Polski

Niedawna konferencja trzech mocarstw na Krymie ogłosiła, że wschodnia granica Polski bieć ma wzdłuż t. zw. linii Curzona.

Co to jest ta linia Curzona, w jaki sposób powstała i czemu tyle się o niej gada?

Każdy z nas, nie znający tajników historii dyplomatycznej z okresu wojny polsko-rosyjskiej (1918-1921) wie dobrze, że t. zw. linia Curzona oderwie od Polski 47 proc. jej terytorium, zamieszkałe przez 1/3 część całej ludności Polski. Ze odrywa od Macierzy Wileńszczyznę, Polesie, Wołyń oraz całą Małopolskę Wschodnią ze Lwowem, Stanisławowem i Tarnopolem.

Alé skąd wzięła się ta linia i dlaczego związana jest z nazwiskiem angielskiego lorda?

Przypomnijmy tedy, że t. zw. wielkie mocarstwa, opracowując traktat pokojowy po pierwszej wojnie światowej, zastrzegły sobie prawo zabrania głosu co do wschodnich granic Polski, których na konferencji nie można było ustalić, z tego choćby względu, że Sowiety w konferencji tej wogóle udziału nie brały. Tymczasem życie szło na przód i nie oglądało się na plany mocarstw zachodnich. To też mocarstwa te, chcąc przypomnieć, że mają swoje słowo do powiedzenia w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, ogłosiły dnia 8 grudnia 1919 roku decyzję rozgraniczającą dawne ziemie rosyjskie. Linia ta biegła tylko na dawnym terytorium rosyjskim, pozostawiała po stronie wschodniej Grodno, a po zachodniej Białystok, dalej szła wzdłuż Bugu i urywała się nad Sokalem t. j. granicy Galicji. Ziemie położone na zachód od tej linii uznane zostały za bezspornie przynależne do Polski, co zaś do terytoriów położonych na wschód od tej linii, to odnośna uchwała zaznaczała, że nie przesądza ona w niczym praw Polski do tych ziem, które były już zresztą w posiadaniu Polski.

Ponieważ wojna polsko-rosyjska ciągle trwała, przeto Rada Najwyższa mocarstw sprzymierzonych nie mogła powziąć żadnej ostatecznej decyzji. Gdy jednak latem roku 1920 los uśmiechnął się armii czerwonej i bolszewicy zaczęli marsz na Warszawę, Polska zwróciła się do mocarstw zachodnich o pomoc. Rada Najwyższa proponowała wówczas Polsce, aby przyjęła linię rozejmu, któraby biegła — jeśli chodzi o dawny zabór rosyjski, wzdłuż rozgraniczenia administracyjnego z 8 grudnia 1919 roku a dalej t. j. w Galicji, aby linia rozejmowa szła wzdłuż frontu wojennego. Ponieważ front na odcinku południowym utrzymał się w tym czasie nad Zbruczem (pierwsze dni lipca 1920 roku), przeto linia rozejmowa objąć miała na rzecz Polski całą Małopolskę Wschodnią.

Natomiast propozycje przesłane w kilka dni później przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda

Curzona rządowi sowieckiemu były pozornie dla Sowietaów korzystniejsze, gdyż przedłużały rozgraniczenie z 8. 12. 1919 r. na teren Galicji do Karpat wzdłuż Sanu. Ale przedłużenie to było sprzeczne z inną częścią tegoż telegramu Curzona, który stwierdzał, że rozejm powinien nastąpić na linii frontu wojennego.

Jakby tam nie było — fakt pozostanie faktem, że propozycje Rady Najwyższej, podpisane przez Curzona, zostały już w dniu 17 lipca 1920 r. odrzucone, przy czym Sowiety oświadczyli, że pragną uregulować stosunki z Polską w drodze bezpośrednich rokowań oraz gotowe są dać Polsce lepsze i korzystniejsze granice niż te, jakie Polakom zaproponował lord Curzon.

Skości szczęście wojenne uśmiechnęło się nam. Armia Józefa Piłsudskiego rozbiła armie czerwona i po dwu zwycięskich bitwach: warszawskiej i nadniewieńskiej odrzuciła nierozwinięta daleko na wschód Dnia 18 marca 1921 roku zawarła Polska z Sowietaami w Rvdze traktat pokojowy, który dawał Polsce Wilno, Świeciany, Lidę, Baranowice, Pińsk, Łuck, Równę — z b. zaboru rosyjskiego, a ponadto zachowywał całą Małopolskę Wschodnią. Pierwszy delegat sowiecki na konferencji ryskiej p. Joffe w przemówieniu wygłoszonym po uroczystym podpisaniu traktatu uznał granice za sprawiedliwą, oświadczył: „traktat nie zawiera w sobie żadnego zarzewia nowej wojny, gdyż żadna ze spraw nie została rozstrzygnięta przez „zwykły stosunek sił”.

Traktat Ryski został wielokrotnie przez Sowiety uroczysto potwierdzony. Ale we wrześniu roku 1939, wojska sowieckie wkroczyły do Polski, po czym Sowiety zawarły z Niemcami 28 września 1939 traktat o podziale Polski wzdłuż granicy, która bliźniaczo przypominała „linię Curzona” z roku 1920. Nowa granica zwana linią Ribbentrop - Molotow biegła wzdłuż Sanu, potem skręcała na wschód wzdłuż da-

wnej granicy rosyjsko-austriackiej aż do Bugu, dalej Bugiem szła na północ i skręcała na północny zachód, odcinając na rzecz Rosji cały okręg Białegostoku. Sowiety zabierały w ten sposób 51,6 proc. terytorium i 37 proc. ludności Państwa Polskiego.

„Granica” ta pękła w dniu napadu niemieckiego na Sowiety (22 czerwca 1941), ale dziś wraca do nas z powrotem pod firmą „linii Curzona”, która różni się od linii Molotow-Ribbentrop tylko tym, że daje Polsce na odcinku północnym okręg Białostocki.

Wzamięniam za przwiecie „linii Curzona” czuli za utratę Wileńszczyzny, Polesia, Wołyńa i Małopolski Zachodniej — wielcy Trzej ofiarowują nam część Prus Wschodnich (ale bez Królewca), Śląsk Opolski oraz nieokreślone bliżej nabytki na zachodzie.

Przeciw takiemu traktowaniu sprawy naszych granic musimy założyć stanowczy sprzeciw.

Zagadnienie naszych granic z Niemcami jest sprawą odrębną, wynikająca z faktu, że byliśmy pierwszym narodem, który postawił zbrojny opór Hitlerowi. Ponieważ zaś Niemcy wojne muszą przegrać, przeto my, jako pierwsi sprzymierzeńcy Anglii, którzy ponieśliśmy w tej wojnie największe ryzyko i największe ofiary, żądać musimy od Niemców ziemi tytułem nagrody za wszystkie nasze, nie dające się oszacować, cierpienia i straty.

Chodzi nam przytem o takie ziemie jak Prusy Wschodnie, których przynależność do Polski zapewni jej minimum bezpieczeństwa od północy; chodzi nam o rozszerzony dostęp do morza, który Niemcy starali się zawsze przeciąć celem zduszenia naszego gospodarczego oddechu; chodzi nam wreszcie o te wszystkie piastowskie ziemie, do których mamy prawa historyczne i etnograficzne. Ale wszystko to należn nam się nie tytułem „odszkodowania” za utratę prowincji wschodnich, ale tytułem naszego udziału w zwycięstwie nad niemieckim barbarzyństwem.

I dlatego każdą decyzję dotyczącą naszych granic wschodnich, powziętą wbrew naszej woli i za naszymi plecami uważać będziemy zawsze za niesprawiedliwą i krzywdzącą.

Szczęśny RZECKI.

## Z naszego punktu widzenia

Naród Polski przeżywa dziś okres bardzo ciężki. Terytorium Rzeczypospolitej zostało już prawie całkowicie opuszczone przez Niemców, a jednak każdy z nas wie i czuje, że droga do Niepodległości jest wciąż daleka.

Nasz Rząd prawowity musi ciągle przebywać zagranicą, a w Polsce panoszy się klika łobuzów, która w całym cywilizowanym świecie budzi odrazę i niepokój.

Podczas polskiej debaty przeprowadzonej w końcu lutego na terenie obydwu Izb parlamentu brytyjskiego, ze strony osobistości najbardziej mlaro-

dajnych padły słowa, które określiły zgrają lubelską tak, jak na to zasługuje. Minister spraw zagranicznych W. Brytanii Anthony Eden nie zaważał się powiedzieć, że tych panów z Lublina „nie lubi” oraz że „nie sprawili oni ani na nim, ani na premierze Churchillu dobrego wrażenia”. Zaś przedstawiciel rządu w Izbie Lordów wicehrabia Cranborne powiedział jeszcze wyraźniej, że „gdyby Polska miała zostać poddana rządowi komitetu lubelskiego, to byłoby to niebezpieczeństwem zagrażającym harmonii całego świata.



Do słów tych nie wiele mamy do dodania. Zauważymy tylko, że niebezpieczeństwo, o którym mówił lord Cranborne, istnieje już dzisiaj, albowiem cała Polska już obecnie rządzona jest przez lubelski personel.

Niestety, mimo że ludzie z Lublina zażywają na świecie jak najgorszej sławy, nie znalazł się dotąd nikt, by Polskę oczyścić z ich okupacji. Ale to nie wszystko. Na Krymie „Wielka Trójka” uchwaliła już, jakie być mają polskie granice wschodnie i postanowiła utworzyć nowy polski „tymczasowy rząd jednoci narodowej”, tak, jakby dotychczas nie było żadnego rządu i trzeba było Polskę stwarzać na nowo, z niczego.

Każdy z nas odczuł decyzje Krymskie jako cios godzący w Polskę, w jej najżywoźniejsze interesy, w jej godność narodową. Ale każdy z nas dość wiele widział i dość dużo przeżył, aby

poddawać się dziś zwątpieniu czy rozpaczy. Nie takie ciosy spadały na nasze głowy, a jednak przetrwaliśmy, nie takie razy spuszczała nam historia — a jednak przetrwaliśmy. Przetrywamy i to.

Nie zapominajmy, że „Wielcy” nieraz już próbowali dyktować „małym” swe prawa, ale niczego trwałego nie dokonali.

Słynny układ Monachijski z 1938 roku o podziale Czechosłowacji trzeba było odwoływać, a pakt czterech z roku 1933 wogóle nie wszedł w życie. Dziś widzimy, że pierwsze złe skutki Krymskiej metody dają się zauważyć nie tylko na terenie spraw polskich, ale również we Francji, która do Jajty nie została zaproszona i nie chce godzić się bez zastrzeżeń na postanowienia i projekty opracowane bez jej udziału. Wywiązały się już polemiki

prawne pomiędzy Moskwą a Paryżem, a jeden z dzienników francuskich napisał, że Francję spotkał ze strony Sowietów „okrutny zawód”.

Zobaczymy co powiedzą „Wielcy” na wyznaczonej przez nich na dzień 25. IV konferencji w San-Francisco: Wszystko naprz. wskazuje na to, że Polska nie będzie na konferencji tej reprezentowana, gdyż Moskwa nie uznaje Rządu Polskiego w Londynie, a Anglosasi nie uznają personelu lubelskiego. Zjawia się tedy na konferencji takie państwa jak Turcja, Egipt i Arabia, które „przystąpiły do wojny” w ostatnich dniach lutego 1945 roku, a nie będzie Polski, która biła się z Niemcami wtedy, gdy cały świat spał i bał się.

Za dużo gromadzi się na świecie głupstw i nieprawości, by mogły się one na dłuższą metę utrzymać i utrwalić.

Styx.

Kpt MICHEL

## FRANCUZ WŚRÓD POLAKÓW

Jeszcze na długo przed obecną wojną, danym mi było żyć w środowisku polskim. Spędziłem wiele miłych godzin z moimi polskimi przyjaciółmi. Wymiali by mnie oni sami, gdybym chciał twierdzić, że nie mieli oni żadnych wad. Mimo to lubiałem czar i spontaniczność, z jakimi prowadzili oni rozmowy oraz ich szczerą gościnność. Ich patriotyzm wydawał mi się wówczas zanażo wygórowany. Dopiero po miesiącach wspólnych walk, zrozumiałem, że to długie lata cierpienia i niewoli wykuły w nich te dusze marzycielskie i płomiennie we wszystkim, co tyczy ich Ojczyzny.

Przypadek pozwolił mi w ciągu obecnej wojny przeżyć znów kilka tygodni w otoczeniu Polaków pewnej jednostki wojskowej, odbywającej podróż w tym samym co ja konwoju. Jechaliśmy do Anglii, aby kontynuować razem naszą walkę przeciwko wspólnemu najeźdźcy.

Długie godziny morskiej podróży pozwoliły mi na lepsze poznanie i na głębsze ukochanie tych młodych żołnierzy, niecierpliwie rwących się do walki o wyzwolenie i pomśczenie cierpiącej Polski. — Żołnierze ci pochodzili z różnych środowisk i różnych klas społecznych. Łączyła ich jednak ta sama niezłomna wola uczynienia wszystkiego co w ich mocy, poświęcenia wszystkiego co im drogie i zniesienia wszystkich trudów dla dobra ich Ojczyzny.

Przypominam sobie ich wesołe zmieszanie, gdy kiedyś próbowałem niezdarnie wyrazić im moją sympatię i uczucia. Śmiali się oni z mego francuskiego akcentu i źle wymawianych słów polskich — a Bóg jeden wie, jak ciężki dla cudzoziemca jest język polski, pełen nieprzebranego bogactwa dźwięków. Skolei jednak, widząc moje zamieszanie, poczęli mnie pocieszać i dodawać odwagi.

Te wielkie dzieci, które przeżyły okropne godziny inwazji niemieckiej na Polskę, które pozostawiły pod okupa-

cją swe rodziny, które same przeżyły zbyt długi okres niewoli w ZSRR, zachowały w sobie mimo wszystko swą bezpośredniość, prostotę, wesołość i zaufanie.

Wieczorem, na pomoście pod wspólną kopułą mórz nieba południa, ślał harmonista z gitarzystą i zaczęli cichutko wygrywać melodie ludowe z ich dalekiego kraju. Powoli, półgłosem zaczęli im wtórować zebrani dokoła, a po chwili już, po spokojnych falach morza płynęła chóralna pieśń polska. Płynęły pieśni tęskne i wesołe, uroczyste i żartobliwe. Szybko mijały godziny na wspomnieniu tego wszystkiego, co oni ukochali. Byłem wtedy z nimi i jednym z nich. Jeśli nawet nie rozumiałem słów ich pieśni, to jednak przeżywałem z nimi ich marzenia, uśmiechy, łzy i nadzieje... Modliłem się z nimi wspólnie — gdy w niedzielę podczas mszy świętej śpiewali swe pieśni. Wierzę też, że i oni zrozumieli, jak bardzo ich ukochałem, jak myśm wszyscy ich ukochali za ich wczorajsze cierpienia, za ich dzisiejszą niezłomną postawę i odwagę oraz za ich wspólną nadzieję, których nic nie zabije.

Pamiętam też, jak pewnego dnia zawody sportowe zgromadziły na pokładzie statku żołnierzy różnych narodowości, płynących z nami w konwoju.

Przy „ciągnięciu liny” zespół polski wyrzucił niemal w powietrze swych rywali francuskich. Ten sukces wywołał wśród widzów śmiech i kpinki z zespołu francuskiego. Wówczas szef polskiego zespołu podszedł do nas i uprzejmie nam tłumaczył, że ta łatwość tego sukcesu wynika stąd, iż ludzie jego wyrzobili sobie mięśnie w czasie długich miesięcy przymusowego wyrębu drzewa w lasach syberyjskich...

Aby zakończyć me wspomnienia na wesoło — wspomnę o pewnej zabawnej historii. Kiedyś, nocą, polski podoficer zatrzymał oficera służbowego statku, meldując mu, że wystawił poza posterunkami przewidzianymi rozkazem jeszcze dwa... ponieważ na tylnym pomoście statku śpi młode małżeństwo angielskie i... nie trzeba im przeszkadzać... Nie wiem czy ta młoda parka angielska zdała sobie kiedyś z tego sprawę, że czterech żołnierzy polskich z bronią u nogi strzegło ich idylli pod gwiazdzistym niebem.

Od tego czasu widziałem często, zarówno w Anglii jak i tu w naszym kraju tych wspaniałych żołnierzy, których krew zrosiła ziemię francuską w walce o nasze wyzwolenie. Chcę powiedzieć moim Przyjaciołom - Polakom, że nigdy ich nie zapomnimy i że wszyscy Francuzi życzą im gorąco najszybszego odrodzenia Polski wolnej, niepodległej i potężnej — przyjaciółki Francji, jeszcze w większej mierze niż w przeszłości, na przestrzeni której łączyło je już tyle razy wspólne przeznaczenie i krew ich najlepszych dzieci.

## Wieści z Polski

Warszawa. — Jakkolwiek trudno jest to sobie wyobrazić, to jednak według relacji osób, które opuściły stolicę już po upadku powstania — Warszawa, jako miasto, przestała istnieć.

Zachowały się co prawda niektóre zakątki lub poszczególne gmachy, pozatym jednak wielkie to milionowe miasto leży w gruzach.

M. in. ocalały: Łazienki, Belweder, część Alei Ujazdowskich oraz Aleja Szucha. Stoi podobno również gmach „Zachęty”.

Natomiast przestały dosłownie istnieć ulice: Chłodna, Wielka i Młynarska.

Doszczętnie zburzone są również ulice: Nowy Świat, Krakowskie Przed-



mieście aż po Most Kierbedzia, który został całkowicie zniszczony.

Z pośród wszystkich pomników Warszawy ocalał jedynie pomnik Jana Sobieskiego w Łazienkach. Kolumna Zygmunta podzieliła losy Zamku Królewskiego. Pomnik Mickiewicza nie istnieje, zaś ostatnio odnaleziono szczątki pomnika Kopernika, którego Niemcy nie zdążyli wywieźć.

Przedmieście Warszawy Praga, pomimo znacznych zniszczeń — ocalało.

**Kraków.** — Kraków ucierpiał stosunkowo nieznacznie, gdyż dzięki interwencji Armii Krajowej, Niemcy nie zdołali wysadzić w powietrze podminowanych gmachów i zabytków, jak np. Zamek i Katedrę na Wawelu.

Niemcy zniszczyli doszczętnie pomnik Grunwaldu.

Pomimo, że znaczna część Profesorów wyższych uczelni w Polsce została przez okupantów stracona lub deportowana, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie podejmuje na nowo swą pracę.

**Radom.** — Działania wojenne nie spowodowały w Radomiu większych zniszczeń. Przed wycofaniem się jednak, Niemcy wywieźli znaczną ilość urządzeń fabrycznych.

Radom jest jednym z większych w Polsce ośrodków przemysłu skórniczego. Znajduje się tam 36 fabryk skór i obuwia, w tym zaś wielkie zakłady „Bata”, zdolne do produkowania 100 tysięcy par butów miesięcznie.

Mar.

# zdarzenia w skrótach



Paryż. — GENERAL MACZEK udekorowany został przez gen. Juin Komandorią Legii Honorowej

**Paryż.** — Przewodnicząca Koła Opieki nad Żołnierzem, pani generałowa Sikorska, wizytująca obozy, stacje zborne W. P. oraz instytucje opieki nad żołnierzem we Francji, zatrzymała się na kilka dni w Paryżu.

W czasie swego pobytu zwiedziła ona między innymi Obóz Zborny W. P. w Paryżu, ośrodek „Jnaków” pod Paryżem, Kurs Sanitarny Kobiet-Ochotniczek oraz szereg szpitali paryskich, w których przebywają ranni żołnierze polscy.

**Londyn.** — Generał Marshall, szef sztabu gen. Armii Amerykańskiej, w drodze powrotnej z Jałty, udekorował gen. Andersa orderem amerykańskim Distinguished Service Medal.

**Londyn.** — P. o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, generał Anders, w przemówieniu swym w czasie wizyty w jednym z polskich dywizjonów lotniczych podkreślił, że choć dumni jesteśmy i wysoce cenimy sobie możliwość przyjęcia obywatelstwa krajów alianckich, to jednak musimy stwierdzić, że nic nam nie zastąpi Polski. Wolimy własne, zrujnowane zagrody, niż cudze pałace.

**Paryż.** — W niedzielę 11 bm. odbył się wieczór artystyczny, ofiarowany przez polską Y.M.C.A. we Francji ochotnikom ze Stacji Zbornej W. P. w Paryżu. W wykonaniu programu wzięli udział pp.: Sylvia Franca, tancerka; Stazi-Nora, śpiewaczka; oficerski kwartet wokalny, duet taneczny Karnaszewska - Teodori oraz zespół taneczny miejscowego hufca harcerskiego. Kierownictwo muzyczne spoczywało w rękach majora Sz.

## KRZYSZTOF P.

# Dzieje żołnierza polskiego we Francji

I

Gdy się mówi o żołnierzu polskim, walczącym w ciągu wieków na obcej ziemi czy pod obcym znakiem — zawsze odróżniać trzeba dwa zasadnicze szlaki. Na jednym skupiali się Polacy pod sztandarem walki o wolność własną i o wolność ludów, na drugim — Polak w pojedynkę lub w gromadzie, w ramach służby w obcym szeregu, żłobił swój mniej lub bardziej głęboki ślad w wewnętrznych i wojennych dziejach kraju, do którego zaprowadził go los lub poprostu temperament i animusz rycerski. Znacznie barwniejszy i bez porównania bogatszy jest szlak pierwszy — niewątpliwie dlatego, że udział nasz w walkach o wolność ludów był wyrazem bohaterskim stałego naszego dążenia do odzyskania własnej niepodległości. Szlak ten wszakże kształtował się zaczyna dopiero z końcem wieku XVIII — z chwilą upadku dawnej Rzeczypospolitej. Narazie — sięgając myślą jak najdalej wstecz — przyjrzymy się wysiłkom i zasługom Polaków, którzy znacznie wcześniej — w poprzednich stuleciach — służyli i krwawili się w obcych szeregach.

Dzięki warunkom życia w dawnej Rzeczypospolitej, nie było nigdy masowego odpływu żołnierza na służbę do obcych krajów. Temperamenty gorętsze wyładować się mogły w częstych wojnach lub też — w czasie pokoju — chociażby na Dzikich Polach Ukrainy.

Szlachta bezrolna i uboższa znaleźć mogła zawsze miejsce na dworach czy w wojskowych pocztach magnackich. To też w czasach, gdy Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, Anglicy, Szkoci i Szwedzi tworzą oddziały zaciężne, wędrujące z kraju do kraju i sprzedające tam doświadczenie swe, siły i krew — Polak w obcym szeregu i w obcej służbie ukazuje się raczej w pojedynkę. O polskich oddziałach zaciężnych słyszymy stosunkowo rzadko. W r. 1520 spotykamy je np. u Karola V Habsburga, w latach 1647 i 1648 większe oddziały polskie — pod ogólną komendą Jana Radziwiłła — służyły we Francji, odznaczając się zwłaszcza w bitwie pod Lens (Pas de Calais), która — jak wiadomo — zadecydowała o zakończeniu wojny 30-letniej.

Fragment w tej dziedzinie najciekawszy i najbogatszy tworzą lisowczycy. Historia ich kształtowała się głównie w Rosji, w Austrii, na Węgrzech, w Czechach i w Niemczech. Jeden wszakże z ostatnich etapów ich długiej drogi przypada na Francję. Upoważnia to nas do szerszego nieco potraktowania nieporównanych ich dziejów. Był to oddział lekkiej jazdy, uformowany przez Aleksandra Jeżal-Lisowskiego w czasie wyprawy Samozwańca na Moskwę. Oddział, nieliczny początkowo, rozrósł się z biegiem lat w potężną formację o 15 chorągwiach. Dowódcami jego — po żołnierskiej śmierci Lisowskiego pod Starodubem

w r. 1616 — byli kolejno Walenty Rogowski, Wojciech Kleczkowski i Stanisław Rusinowski.

„Cóż to byli za wojownicy!” — pisze ich pierwszy historyk Dzie duszycy w „Krótkim rysie dziejów i wypraw lisowczyków” — „wojownicy, którzy jednego wodza pod Starodubem, drugiego nad rzeką Oką, trzeciego w Krems, a czwartego w Wormacji grzebali! Wszak między tymi czterema miejscami leży większa część Europy”.

Sławę olbrzymią zdobyli już w czasie wojny moskiewskiej. Bili się pod stolicą carów, zaglądali na tatarski Krym, zahaczyli o Astrachan nad morzem Kaspijskim, przenikali za Ural do Syberii, docierali pod Archangielsk — do wybrzeży morza Białego.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

## NOT TO BE PUBLISHED

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.



# Nigdy w tornistrze

Jan LECHON

## NA 19-tego MARCA

O ty, coś na chwilę nie rozstawał się z chwałą!  
Pamiętam maj w Paryżu i wieczór upalny,  
Gdy nie chciał nikt uwierzyć w to co już się stało,  
I kiedy szedłem płakać pod Łuk Tryumfalny.

Jam odtąd nigdy Twego nie wzywał nazwiska,  
Lecz jak Cię dziś nie wołać gdy Wilno się pali,  
I milion znów bagnatów, wśród dróg naszych błyska  
I słychać znów w Warszawie armaty Moskali.

Więc znów idź przed nami Ogromna Osobo,  
I patrzaj w ciemną przyszłość przez swe oczy siwe,  
A my w nieszczęściu idziemy za Tobą,  
Ażebym znowu czynić rzeczy niemożliwe.

J. LOBODOWSKI

## LIST DO WIERZYNSKICH

(FRAGMENT)

Tak idą mroczne dzieje. Nim je pieśń wystawi,  
nim wyjęczę te słowa, któremi się kształszę,  
już ostry, młotki piasek niewesołych nowin  
zasypuje mi oczy. W mglistej zawierusze  
nie dojrzyć wielkiej myśli, ni potężnej dłoni,  
coby serca skrzyknęła i przewiała po nich  
ogniem wichru i słońce wstrzymała nad ziemią,  
byśmy czas mieli w szyki się zebrać przed nocą;  
skamieniały nam stopy u wojennych strzemion,  
stygnały ręce, ku mieczom zwrócone i prochom,  
powiał strach, jako wilczy głos po trwożnych owcach,  
odważny stracił głowę, a mędrzec się zbłądził,  
i próżno dźwięczy surma nad głową krzyżowca,  
schwytanego na arkan tatarskiej przyjaźni.

A krzywdy moje własne? Ot, tyle co dowód  
jeszcze jeden, co strona ostatnia w pamflecie.  
Tego ciężko nie ważyć, ani mój rodowód  
splugawi ludzka ślina i nikczemne śmiecie  
oszczerstwa; nic, że jednym zrównali mnie rzędem  
z swoją małą ojczyzną, z swym zatrutym światem...  
I w braterstwie polskości krewnym im nie będę,  
jak w podłości i hańbie nie byłem im bratem.

Więc trwam, jak w śnie niedobrym chociaż daję pozór  
życia pełnego czynów i głośnego w sławę,  
tak nieraz w zawiązanego pośrodku obozu  
trupy leżą zastygłe u armatnich lawet,  
kanonier zmarzła rękę do lontu przyłożył,  
białe zęby w uśmiechu straszliwym wyszczerza —  
i zwodzi podróżnego, gdy zdaleka spojrzysz,  
ten gest i uśmiech martwego żołnierza.

Lecz nie miejcie mi za złe, który w was przyjaciół  
pragnę zawsze zachować, że tak niewesołym  
przemawiam do was rytmem, alem już się zaciął  
w smutku i mowy cierpkiej łatwo nie odwołam;  
a i to chciejcie wiedzieć, że jak zza więziennej  
kratki patrzy na słońce skazaniec wpółseny,  
tak i ja dziś; lekarza ręka nie doszręgła,  
choć serce zwiędło, żadnej obrazę, ni bliźny,  
i list wasz przyszedł do mnie, jako wieść odległą  
z życia nietutejszego i z innej ojczyzny.

R. KOWALICZKO

## OJCZYZNO

Pola — jak ule pachniały  
chlebem i wonią żywiczną  
ptaki żałośnie śpiewały  
melodię prawdy tragiczną...  
Zachód był taki krowawy,  
jak żywot żołnierza-tułacza,  
kiedym bez broni i sławy  
granice Twoją przekraczał —

Ojczyzno!

A Tyś żegnała mnie smutkiem,  
najczulszej matki cierpieniem,  
zachodu uśmiechem krótkim  
i pół jesiennych westchnieniem...  
I wtedy, gdym dotknął w pokorze  
ustami Twojej świętej Ziemi,  
rozpaczy objęło mnie morze,  
że losów Twoich nie zmienię —

Ojczyzno!

W rozpaczy bezsilnej gniewie  
w dłonie wpijały się palce,  
że Bóg wszechwiedny nie wie  
o beznadziejnej Twojej walce,  
że o Twym cierpieniu nie wie  
zdeptanej butem ciemnicy,  
że nie dał Ci w świętym gniewie  
Syna — Mściciela — Zwycięzcy —

Ojczyzno!

Lecz próżna rozpaczy skarga  
i próżna modlitwy prośba,  
co sercem tułaczym targa;  
próżne bluźnierstwo i groźba...  
Czyny co słowem się smuca,  
bezczyntu jałowe żale  
wolności Tobie nie wrócą,  
nie wskrzeszą Cię znowu wcale —

Ojczyzno!

Więc wziętem mój kij pielgrzymi  
do walki spragnionej dłoni  
Idąc drogami obcymi  
jałmużny żebrzę, broni...  
i choć się droga ta jeży  
kolcami wciąż nowej kłęski  
ja — pielgrzym wolności wierzę,  
że wrócę do Ciebie zwycięski —

Ojczyzno!